

## **Joanna Kalicka: Grochowskie medytacje Andrzeja Stasiuka**

Narrator Stasiuka bywa wobec siebie bezlitosny. Nazywa się zdrajcą i tchórzem



**Narrator Stasiuka bywa wobec siebie bezlitosny. Nazywa się zdrajcą i tchórzem**

„Grochów” to Stasiuk, jakiego dobrze znamy – od pierwszej strony rozpoznać można jego niepodrabialny ton, zgrabnie łączący nonszalancję z powagą. Ale nie mamy tu do czynienia z próbą odcinania kuponów od patentu, który się sprawdził. To raczej kolejny etap podróży, w trakcie której sam pisarz dojrzewa, ucząc się koncentracji na rzeczach najważniejszych - w życiu i w pisaniu. Dobrze jest móc mu w tej drodze towarzyszyć.

Wydany dwa lata temu „Dziennik pisany później” jest poświęcony przede wszystkim podróżom po Bałkanach, gdzie Stasiuk czuje się jak znudzony przybysz z Zachodniej Europy - szukający wrażeń i pozostałości prawdziwej wojny. W ostatnim rozdziale książki spełnia natomiast daną samemu sobie obietnicę, opisując w końcu własny kraj, na który przez tyle lat spoglądał z perspektywy środkowoeuropejskich wojaży. Snuje więc pełną pasji i goryczy opowieść o ojczyźnie – tej, która jest („Tak, innej mieć nie będziesz, kosmopolityczny chłopku-roztropku z północno-wschodniego Mazowsza.”), i o tej, która mogłaby być, która mogłaby wstąpić do nieba w licheńskiej arce lub wymyślić własną, maryjną herezję. Te oniryczne wizje kończy zupełnie poważne pytanie o Boga i wyznanie bezradności.

A jednak Stasiuk nie milknie, tylko pisze dalej. Wraca – tym razem do swojej małej ojczyzny, warszawskiej dzielnicy, w której się wychował. To na Grochowie rozgrywa się akcja kluczowego opowiadania z książki pod tym samym tytułem. Słowo „akcja” niezbyt tu zresztą pasuje - opowiadania Stasiuka są raczej medytacjami. W „Grochowie” przedmiotem medytacji jest umieranie przyjaciela. Wspomnienia z różnych okresów życia przeplatają się z refleksją nad tym, jak trudno towarzyszyć komuś w odchodzeniu. Uwodzicielska w swoim bałaganie i

kruchości Europa Środkowa raz po raz przesuwa się przed naszymi oczami, ale nie stoi już w centrum uwagi. Wprost ujawnia się natomiast wprost jej prawdziwe, metafizyczne znaczenie - jako najodpowiedniejszej scenerii do snucia refleksji nad śmiercią.

Stasiuk w „Grochowie” nawet na chwilę nie oddaje głosu bohaterom, wyjątkowo rzadko relatywizuje powagę pierwszoosobowej narracji. A jego narrator bywa wobec siebie bezlitosny, nazywając się zdrajcą i tchórzem. Gorzka szczerość tych konstatacji przekonuje i przyciąga. Każde słowo staje się ważne w tych opowieściach: o suce zdychającej powoli na tarasie, o babce, która wierzyła w duchy, o nieuchronnie odchodzących przyjaciółach. Każde słowo może być kluczem do rozwiązania zagadki tych oskarżeń. Każde słowo może też naprowadzić nas na jeszcze ważniejsze pytanie: czego boimy się my sami? I co z tego strachu zdradzamy?

„Grochów” to książka do powolnego smakowania, oszczędna, ale w swej oszczędności bardzo wymowna - podobnie jak piękne, czarno-białe ilustracje Kamila Targosza, którymi została ozdobiona. Stasiukowa narracja płynie tym razem spokojnym nurtem, wyjątkowo mało w niej meandrów i retorycznych chwytów. Nastal czas pytań zadawanych wprost: „Do czego zmierzam w tym ni to wspomnieniu, ni to opowiadaniu? Niebawem umrą ostatnie babki, które na własne oczy oglądały świat duchów. Oglądały z wiarą i spokojem, oczywiście z lękiem też. Żywa, istniejąca nadprzyrodzona rzeczywistość odejdzie wraz z nimi. Wyjąwszy rzadkie mistyczne doświadczenie wybranych, będziemy skazani na pełną wysiłku i trudną ufność w istnienie niewiadomego. Gładka, wypolerowana powierzchnia codzienności usłużnie podsunie nam nasze własne, płaskie odbicie jako głębię.”

Przygnębiająca to perspektywa. Ale tym bardziej dobrze, że zostaną nam jeszcze takie książki jak „Grochów” Andrzeja Stasiuka – niewielkich rozmiarów, mieszczący się w kieszeni płaszcza, a jednocześnie bardziej ważki niż niejeden opasły tom.

*Joanna Kalicka*

**A. Stasiuk, „Dziennik pisany później”, z fotografiami Dariusza Pawelca, Wołowiec 2010, Wydawnictwo Czarne.**

**A. Stasiuk, „Grochów”, z ilustracjami Kamila Targosza, Wołowiec 2012, Wydawnictwo Czarne.**